



Organ Ludu Polskiego.

Jaka powinna być jedność.

„Jedności nam trzeba!” — te słowa słychać nieomal na każdym kroku. Słowo „jedność” jest na ustach wielkiego obszarnika ziemskiego, słowa jedności płyną z ust kapłanów; „jedności” — krzyczy rzemieślnik, jedności pragnie drobny gospodarz. Jednym słowem — „jedności!” — wołają wszyscy, i zdawałoby się że ta jedność powinna zakwitnąć w pełnym nieskalanym niczym świetle. A jednak? Jedności jak niebyło tak niema, a raczej jest, lecz zupełnie spaczona. Jednością posługują się dziś robotnicy dla wywalczenia podwyższenia płacy lub zmniejszenia godzin pracy. Jednością się właściciele fabryk dla wytworzenia lokautu. Jednością się dziś wielcy obszarnicy dlatego tylko, żeby się wykazać, że nie mają i piędzi ziemi do wywłaszczenia w jakikolwiek bądź sposób na rzecz bezrolnych lub małorolnych. Jednoczą się Towarzystwo rolnicze z kółkami małej własności... Ba! nawet jednoczą się dziś bandyci; by łatwiej im przyszła robota przy rabunkach i grabieży.

I włościanie pragną jedności. Jednym słowem jednoczą się wszyscy dla swej własnej korzyści. A wróg nasz odwieczny śmieje się, uraga wołając: „Taka jednością łączcie się, jednoczcie! mnie taka jedność jest potrzebna, to jest woda na mój młyn”. Taką to jednością straciliśmy kraj nasz ukochany, taką jedność zakula nas w kajdany, taką jedność zamieniła nas w stado niewolników; czegoż mamy się spodziewać i nadal po takiej jedności? Strach pomyśleć o tem! Czy nas taka jedność — gdzie każda war-

stwa naszego społeczeństwa więcej ceni dobro swoje, niż dobro całego kraju, — doprowadzi do celów pożądaných?

Podług mego chłopskiego zdania nie takiej jedności nam potrzeba! Taką „jedność” możemy nazwać fałszem, obłudą, lecz nigdy jednością.

Nie rządców nam dziś potrzeba, lecz bojowników, którzy z zaparciem samych siebie stawaliby w szeregach tej świętej prawdziwej jedności, która każe nam swoje osobiste interesa złożyć jako niepotrzebny ciężar, by nam w pracy nie zawadzał.

A więc trzeba wszystkim się zdemokratyzować. Bo nie dziw nazwać się demokratą; lecz trzeba zajrzeć w głąb swej duszy, czy tam z niej już wszystko wyrzucone precz, co by mogło przeszkadzać tej prawdziwej jedności. A, więc, czy pan, czy ksiądz, czy fabrykant, czy rzemieślnik, czy włościanin — powinni w miarę sił swoich ograniczać swoje własne interesa, by się tem ściślej połączyć; nie powinien nikt nikomu bronić torowania sobie drogi do samodzielności i rozwoju, i owszem, w miarę możliwości, więcej oświeceni powinni wskazywać, jakimi drogami dobywa się to źródło oświaty i samodzielności; lecz nigdy dla celów swych własnych, lub celów klasy, do — której się zalicza osoba przewodząca z radą; zresztą przy takiej jedności nie mają miejsca żadne klasy, żadne stany, żadne przywileje. Powinniśmy być wszyscy równi i taką jednością możemy zdobyć sobie Polskę prawdziwie demokratyczną. Taką jedność moje serce chłopskie widzi tylko prawdziwą i taką tylko jedność może nas zbawić od zagłady.

Kosa.

OD TYMCZASOWEGO ZARZĄDU KÓŁEK ROLNICZYCH IM. STASZICA.

Tymczasowy Zarząd Towarzystwa kółek rolniczych imienia Staszica, oświadcza:

Stoimy na gruncie bezpartyjnym.

Pragniemy oprócz dobrobytu, podnosić zarazem oświatę i moralność ludu.

Dążymy, aby interesa drobnej własności, jak również bezrolnych, były na pierwszym planie, gdyż w tem widzimy podniesienie dobrobytu kraju.

Opiaramy pracę naszą na znanym już i wiadomym statucie.

Stoimy na gruncie swobody prac i czynów, oraz na stanowisku bezklasowem, i do pracy naszej zapraszamy tak duchowieństwo, jak drobną i dużą własność i bezrolnych, podając bratnią dłoń ludziom dobrej woli. Pragniemy iść ręką w rękę ze wszystkimi kółkami rolniczymi we wszystkim, co ku prawdziwemu pożytkowi narodu prowadzi.

Upraszamy prasę o przedruk tych naszych słów kilku.

Tymczasowy Zarząd Towarzystwa
Kółek rolniczych imienia Staszica.

Co to znaczy?

Byłem na zebraniu organizacyjnym Towarzystwa Kółek rolniczych imienia Staszica, które się odbyło w Tluszczu; byłem także na drugim zebraniu, gdzie delegaci wybrani z Zarządu, zdawali sprawę z posiedzenia, które się odbyło w Warszawie i na którym omawiane było, czy kółka rolnicze mają należeć do Centralnego Towarzystwa, czy też być same w sobie. Podobno na tem zebraniu w Warszawie większością postanowiono, że kółka rolnicze mają należeć do Centralnego Towarzystwa, obiecując nie opracowywać jeszcze statutu.

Jako uwagę dodam, że organizowaniem zjazdu w Warszawie zajęło się jedno ze stronnictw politycznych i że przybyli na zebranie byli przeważnie ludzie należący do tego stronnictwa i pokrewnego, więcej na prawo stojącego.

W Tluszczu niektórzy właściciele i księża, utrzymywali, że zakładając osobne kółka rolnicze, niezależne od Centralnego Towarzystwa, tworzy się rozłam w narodzie. Nie rozumiem co to ma znaczyć, gdzie ci panowie widzą rozłam? Przecież do niezależnych kółek Staszicowskich więksi obszarnicy także należeć mogą. Wcale nie myślimy, aby nie mieli należeć, nie tylko panowie, ale i księża, a także biedniejsza klasa ludzi, wyrobniacy bezrolni, słowem wszyscy ludzie pragnący podniesienia dobrobytu jak i oświaty, bo jedno z drugiem musi iść w parze. Rozdzieli w narodzie wtedy tylko być może, jak się go dzieli na stronnictwa polityczne i klasowe; tym czasem w kółkach Staszica nie chodzi o robienie polityki ani o różniczkowanie stanów, a cho-

dzi o szczerą pracę — chyba że oponenci nie chcą należeć do Staszicowskich kółek dla tego, że te kółka chcą być bezpartyjne i mieć za główne zadanie podniesienia moralne i materialne ludu przede wszystkim. Jeśli by na nieszczęście tak miało być, to rzeczywiście wtedy byłby rozłam, ale powodowany przez niechętnych naszej pracy. Jeśli praca w kółkach należących do Centralnego Towarzystwa nie będzie rozłamem, dla czego praca w Staszicowskich kółkach ma wywoływać rozłam? Ja wiem tylko, że praca, szczerą pracą nad podniesieniem dobrobytu i oświaty, nigdy rozłamu wywołać nie może; to też powinno przede wszystkim chodzić o te prace, a nie o politykę. Twórcze i szczerze kółka centralne, a jeśli wy panowie i duchowieństwo, oponenci, nie chcecie iść z nami, to sami je sobie zakładacie będziemy. Nie mówcie jednak o rozłami; nie grajcie na nerwach, bo wtedy włóscianie mogłoby to samo o was powiedzieć. Nie do rozłamu dążymy, a właśnie do jedności, ale nie z głosem jedynie niemych pionków.

Z przykrością widzimy, że duchowieństwo, które właściwie powinno całym sercem przygarnąć małuczkich; tego nie czyni. Czy to nie osłabia ich powagi i nie wywiera ujemnego wpływu na wiarę w ludzie? Głębiej się nad tym zastanówcie — bo chłop przestaje być głuchym i ślepy. Nie dość mieć na sobie pieczęć demokratyczną lub sukienkę duchownego, trzeba mówić — a największe prawo do miłości mają ci, którzy jej dotąd jeszcze nie zaznali.

S.

Wszystko dla dobra Ojczyzny.

Po wszystkie wieki mieliśmy w naszym narodzie ludzi, którzy dla dobra ojczyzny poświęcali majątek, nawet życie własne. — słowem, wszystko co mieli najdroższego. I dziś podobnych ludzi nam nie brak; bo oto jedni pracują w towarzystwie Macierzy Szkolnej, niosąc ludowi oświatę; inni zakładają kółka rolnicze, pragnąc w ten sposób podnieść rolnictwo drobne; a jeszcze inni organizują różne zebrania, na które zjeżdżają się ludzie z różnych okolic kraju naszego, i tam wspólnie radzą nad potrzebami całego kraju.

Nie wszystkie jednak takie zebrania zastępują, na to, by można powiedzieć, że są przeznaczone dla dobra ojczyzny, bo nieraz służą własnemu interesowi. Przyjrzyjmy się jednemu takiemu zjazdowi większych właścicieli ziemskich, który obradował w Warszawie w ostatnich dniach listopada r. z. w celu ustalenia polskiego poglądu w kwestyi agrarnej (czyli rolnej). Piśma z tego zjazdu także podają sprawozdanie. W dniu 29 listopada zebrani na tym zjeździe ziemianie (w liczbie około 500) przyjęli następujące wnioski: „Rozważwszy sprawę agrarną w Królestwie Polskiem i mając na widoku rozszerzenie własności mniejszej, zarówno w interesie ludu rolnego, jak i ogólnego dobra kraju; członkowie zjazdu przyszli do następujących

wniosek; 1) Uważając prawo własności za nie-naruszalne tak ze względów prawnych jak i ekonomicznych, etycznych i kulturalnych, zebranie uważa, że wywłaszczenie przymusowe własności ziemskiej w celu rozszerzenia przestrzeni własności mniejszej nie może mieć miejsca".

Przeczytawszy powyższe sprawozdanie zrozumiałem to dobrze, że chodziło tym panom o dobro osobiste; i gdyby to było wyraźnie napisano, to nie śmiał bym rzec słowa, boć ja sam prawo własności uznaję za nietykalne; lecz dziwił mi się to, że ci panowie piszą, że robią to dla dobra kraju, a także dla rozszerzenia własności mniejszej, dla dobra ludu; to już nadawrę śmieścić: bo i cóż skorzystamy na tem my, matorolni i bezrolni?

Tak, skorzystamy tyle, że często nie mogąc znaleźć choćby najskromniejszego kawałka chleba na rodzimiej ziemi musimy wędrować do Prus, albo hen do Ameryki, by go tam znaleźć. Lecz co na tem skorzysta kraj, to niech już odpowiedzą mądrzejsi ode mnie. O! gdyby tym panom naprawdę chodziło o dobro ludu, to by inaczej na takich zebraniach radzili!

Włościanin bezrolny

W. Koskowski.

W obronie „Zorzy”.

Piszę do „Siewby”, bo wiem, że pan Malinowski przez skromność nie umieścił by tego w „Zorzy”. Ponieważ „Siewba” jest pismem ludu, ma te same cele co i „Zorza”, i przytem „Zorza” przyznaje się do koleżeństwa, więc chyba staniecie w jej obronie, przez umieszczenie tego listu.

„Zorzę” już znam od lat 16. Gdy ją poznał, byłem dzieckiem pięcioletniem, nie umiałem czytać. Ojciec mój prenumerował to pismo przez rok, potem zebrał numera i utworzył książkę. W wolnym czasie od zajęć, ojciec nieraz pokazywał mi obrazki na tej książce, przytem dużo opowiadając o ich znaczeniu. Pamiętam, gdy mi pokazywał Chrystusa Zmartwychwstałego, idącego do nieba i zachęcał, abym był dobrym, jeśli chcę być z nim w niebie. I dużo, dużo pokazywał mi obrazków, a zawsze zachęcając do dobrego. Potem, gdy się czytać nauczył, ta książka stanowiąca jedyną moją miłą rozrywkę, lubiałem z braćmi odgadywać zagadki, czytałem o ludach afrykańskich i t. d. Potem Ojciec przestał prenumerować, ale ja zawsze miałem sposobność pożyczyć od kogós to pismo i takem z niem wzrósł do lat 21.

W niej zawsze znalazłem zachętę do dobrego; prawie że ona mnie powstrzymała od palenia tytoniu, pijaństwa, była i jest mi przyjaciółką, przewodnikiem i rozrywką. W roku 1905 ojciec znów zaprenumerował wprost z redakcyi a w 1906 za pośrednictwem. Lecz czytając to pismo teraz, naraz się dowiaduję że pewna część inteligencji jest wrogo usposobiona przeciw na-

szej kochanej „Zorzy”, a pana Malinowskiego przezywają to narodowcem, to postępowcem, to ludowcem, lub socjalistą. Z początku myślałem, że to tylko jakiś osobisty wrogość pana M., tem bardziej, że slyszalem z ust naszego księdza, że dopóty w naszej parafii nie będzie dobrze, dopokąd parafianie nie będą otrzymywali najmniej 50 egz. Lecz teraz dowiedziałem się, że na jakie 3 tygodnie przed nowym rokiem odmówiono prenumeratę „Zorzy”, jako pisma nie dobrego dla parafjan.

Więc pytam dla czego? A odpowiadają, że p. M. jest niedoświadczony w prowadzeniu poprawy dobrobytu.

Panowie inteligenci, którzy bojkotujecie „Zorzę”? Nie mydlicie nam chłopom oczów tymi różnymi wymysłami. Bo gdy wam się jeszcze nie śniła praca społeczna, już „Zorza” pracowała nad oświeceniem i uświadomieniem ludu wiejskiego.

W którym piśmie (tak dużo pięknych i rozumiałych dla chłopca artykułów, czy to o uprawie roli, czy o potrzebie sprowadzania dobrych nasion, czy o potrzebie zakładania kółek Rolniczych, czy wreszcie o potrzebie oświaty, było umieszczono? Dlaczego żadna partya nie chce się przyznać do tego pisma? I tak narodowcy mówią, że p. M. jest socjalistą lub ludowcem, a socjaliści, że narodowcem? A to dlatego, że pan Malinowski jest bezpartyjny, wytyka błędy każdej partyi, że się upomina za ludem, że widzi zbawienie Ojczyzny nie w partyi, lub samej wyższej inteligencji, ale w ludzie. Czego się boicie tak tej „Zorzy”, że radzibycie nie widzieć jej w ręku chłopca? Czy może ona występować przeciwko wierze świętej? Nie, ona broni naszej św. wiary, broni przastarych naszych obyczajów, nawołuje do zgody plebanię, dwór i chatę.

Więc dla czego to pismo bojkotujecie? A bo dużo prawdy pisze w obronie chłopca. „Nie mów prawdy w oczy, bo ci do łba skoczy”, mówi przysłowie. To też skacza do łba i „Zorza”. Na szczęście mamy i z inteligencji ludzi poczciwych, którzy pracują z ludem i ze szczerą sercem pragną jego dobra. Ale dużo i takich, którzy w słowach są przyjaciółmi chłopca; ale nie po słowach się poznaje człowieka, ale po czynach. Lecz jak prędko wyrosli ci przyjaciele, tak prędko i zgina.

Do was bracia po plugu odzywam się ja, choć młody. Nie zważajcie na te gadaniny złych ludzi, którzy by radzi utrzymać chłopca w ciemności. Sprowadźcie „Zorzę”, zachęćcie do czytania swoich sąsiadów. Bo gdzie znajdziecie takie piękne artykuły jak naprzykład „Wigilja za morzem”, o Tadeuszu Kościuszcze, który ten lud wiejski, tego chłopca tak kochał, że z nim i za niego walczył? Gdzie znajdziecie tak piękne wierszyki jak „Do Polskiej dziewczyny”? Nie dajmy jej upaść, niech nam świeci, niech nam zwiastuje, że niedługo słońce, ta prawda czysta wszędzie, która nam będzie przyświecać w naszej pracy. A wteniasz wszelka ciemność zniknie i będziemy mogli pracować nad odbudowaniem Ojczyzny Polskiej, ale „Polski tej, co z-ludu wstanie”. Hasłem naszym - niech

będzie Bóg, Wiara i Ojczyzna. Uszy do góry i śmiało naprzód! A więc:

Do pracy, bracia, do pracy,
Idźmy zgodnie dłońmi w dłoń!
My bezbronni; więc, rodacy,
Praca dziś to nasza broń.

Stach Sokół.

Szanowny Panie Redaktorze!

Od czasu zapoznania się z panem na zjeździe delegacji Kółek Rolniczych w Warszawie, oraz poznania choć trochę celów i wielkiego zadania waszego pisma, owaładną mną wielką radość, że nareszcie my, drobni rolnicy, dzięki założeniu przez Was, Bracia, tak pożądanego pisma sami zaczniemy o sobie radzić i dopomagać do podźwignięcia nas, tej najważniejszej części narodu, a przez to do odrodzenia całej Ojczyzny. Rozumiejąc zatem, że w tem nowem naszym wiśniaczem piśmie myśm powinni głos zabierać, wyrażając we wszystkich nas obchodzących sprawach swoje zdanie, to i ja zapragnąłem nie jedną myśl swoją wynurzyć.

W tej myśli właśnie postanowiłem napisać słów parę, jakie jest zapatrywanie ogółu dr. rolników u nas, w mojej okolicy, na wyniki obrad, na zjeździe delegacji Kółek Rolniczych w Warszawie; czynię to z poczucia obowiązku społecznego; wprawdzie ręka czarna od pluga nie jest zdolna do tworzenia jakichś pięknych Afrykułów, lecz tym razem chodzi nie tyle o piękność, jak to u wieśniaków, tylko o pożytek; bądź co bądź b. dziście panowie mieli materiał do wyboru. Jeżeli po rozpatrzeniu niniejszego mego pisanja zgodni będziecie w poglądach i znajdzie się miejsce to proszę o zamieszczenie tych następujących słów paru w swoim piśmie.

Znanv jest wynik obrad delegacji Kółek R. i pewną różnicą zapatrywań delegatów, co do tego, czy utworzyć samodzielne Towarzystwo K. R., czy przylączwć też Kółka do Centralnego Towarzystwa Rolniczego; ostatecznie prawie że jednogłośnie oświadczone się za ostatnie; wartość się zastanowić, co spowodowało tę uchwałę i kto właściwie byli ci uczestnicy Zjazdu i jakie mieli przygotowanie. Wiadomo jest, że na Zjeździe przeważali panowie; drobni rolnicy, którzy byli, byli to po większej części tacy, którzy na piękne słowa dadzą się łatwo wziąć, a w najlepszym razie nie byli przygotowani, nie wiedzieli właściwie, o co chodzi; a co najważniejsza, panowie umieli tak mowy nastroić, że te oszołomy większość, i nie dziwnego że się drobni rolnicy dali wziąć. Były tam niezwykle głośne mowy o tym mniemanym rozdziale „braci siemiężnych” od panów, jakiby nastąpił z utworzeniem samodzielnego Towarzystwa K. R.; słyszało się pełne współczucia słowa: „Jakto, chcecie rozdziału? Chcecie oddzielić inteligencję od włościan? Przecież oni sami sobie rady nie

dadzą!” A no, rozpatrzmy, czy to naprawdę utworzenie samodzielnego T. K. R. oddzieliłoby inteligencję od nas drobnych rolników. My, drobni rolnicy, w takim samodzielnem T. K. R. najmniejszego rozdziału nie widzimy; każdy szczerze pragnący służyć naszymu sprawom inteligent, nietylko że nie byłby tu usunięty, ale, jak i do dziś, prosilibyśmy go o współdziałanie i okazywalibyśmy mu za czynną pomoc wdzięczność. Byłby to nie rozdział, lecz związek zawodowy drobnych rolników, w którym każdy szczerze zdeokratyzowany inteligent miałby szerokie pole do pracy; a gdyby chodziło o jakieś sprawy ogólne, obchodzące tak większych, jak i drobnych rolników, to przecież zarządy obu Towarzystw mogłyby się porozumieć. Tak; ale wy, panowie, dowodzicie że w Centralnem Towarzystwie daleko lepiej będziecie naszymi sprawami się zajmować; otóż my, drobni rolnicy, jak i ludzie znający nasze stosunki, nie bardzo wierzymy w pożytek tej Centralizacy; owszem, pełno tu stawiają wam, panowie, zarzutów. I tak: żeście zbyt opieszali w sprawach społecznych, a mając swoich nawał, naszą będziecie spychać na szary koniec; a największy zarzut, i to pewnie słuszny, żeście jawnie nie wyleczeni z tej nieszczęsnej, odwiecznej buty. Sami to wście, że my, dzięki dotychczasowej działalności czy bezczynności waszej, nie mamy do was zaufania; w tem właśnie centralnem Towarzystwie widzimy nowy dowód, że nas chcecie panowie na pasku wodzić, chcecie nas wziąć pod swoją komendę, żeby sobie zasłużyli na chlubne miano, prowolyrów ludu; my to wszystko odczuwamy; ba! nawet z doświadczenia widzimy, a zatem waszej bucie panowie ujęcia nie damy, pod komendę ludzi nie zasługujących na zaufanie nigdy nie pójdziemy, i dlatego w tem Centralnem T. widzimy pewny, nieunikniony rozdział. Może nawet tym razem macie, obok zwyczajowej buty, trochę dobrych chęci i świętego zapalu; cóż kiedy niestety zwykle się kończy na dobrych chęciach, a buta i opieszalstwo biorą górę. Jaskrawym dowodem są te zakładane od kilku lat spółki; z początku dosyć było chęci i zapalu, lecz z czasem zapal wygasł, zabrakło czasu lub wytrwałości, no i te nasze niebogi-spółki zaczęły się chwiać. Co gorsza, w tej działalności społecznej odkryliście panowie te najgorszą część charakteru t. j. te wspomnianą już „butę”; bo i cóżście panowie po większej części robili w tych spółkach? Ot! trochę handelku, trochę gadaniny, ale co do spraw najważniejszych to jest podniesienia wydajności gospodarstw, które są w oplakanyim stanie, zaprowadzenia racjonalnej hodowli, rozpowszechniania pożytecznych pism i książek, to jest wogóle przygotowania nas, żebyśmy sami, o własnych siłach mogli się dźwigać do dobrobytu i umoralnienia,—to, niestety, wyszcie się panowie okazali wrogami tej naszej samodzielnosci; wykazaliście dobitnie, do czego dążycie. Jako rażący dowód mamy to prześladowanie przez was, panowie, naszego najlepszego pisma, „Zorzy”, która niemal pewnie jedyna szczerze nam była oddana; która nam od całego szeregu lat z taką wytrwałością i poświęceniem, ba zawsze z narażeniem się, wśród tych

ciemności, przyświecała. Tak, drodzy panowie! Wtenczas, kiedy was się nie śniło o jakiegokolwiek pracy społecznej, to „Zorza” zawsze z różnym zapalem i narażeniem się tymże sprawom się poświęcała; lecz gdy my, drobni rolnicy, przez tę „Zorzę” uświadomieni, przy zbiegu szczęśliwszych okoliczności występujemy do prac społecznych, — wy, panowie, naraz stajecie na czele tego ruchu, przypisując całą sławę sobie i kierując ten ruch podług swoich kaprysów. A że starzy, zasłużeni przyjaciele, po dawnemu, z wyjątkiem i z tem większem poświęceniem nam się oddają, starając się z całych sił, by nas pociągnąć całą ławą do pracy społecznej, — to wam się to niepodobna, radzibycie, byśmy się zawsze trzymali poły waszego surduta. Więc tego, co przeciwnie działa, obrzucacie błotem; jak zawsze, gładkimi słówkami umiecie niebacznych z posród nas zdurzyć; przedstawiając prawdziwych i szczerych działaczy w najgorszym świetle, staracie się zohydzić tych starych przyjaciół w naszych oczach, żebyśmy im posłuchu nie dawali, a poszli całkiem pod waszą komendę. — bębnicie że „Zorza” dąży do rozdzielenia chłopca od dworu, wtenczas gdy ona protestuje przeciw wozdzeniu na pasku tego pierwszego. Wyraźnie i jasno ona nam drogę wyświetla, którą kroczycie mamy i woła: „Nie oglądajcie się na łaskę pańską! Idźcie sami, gdy nie macie szczerych przewodników z inteligencją!” Oj! to dla was panowie nie miłe dźwięki! Bo wyscie radzi, żebyśmy was widzieli jako jedynych dobrodziejów.

Macie panowie wielki, święty obowiązek zabrania się na dobre prac społecznych, do pracy odrodzenia narodu. Do splenia społeczeństwa tego odwiecznego długu, jaki na was ciąży, lecz nie myślcie, że zdołacie to uczynić taką pracą jak dotychczas, tj. przez zwalczanie naszych szczerych wypróbowanych przyjaciół, zamiast ich rad słuchać. Rzućcie panowie butę, bo nią Ojczyznę nie odbudujemy.

W. Chmielecki z Piotrkowskiego.

A jak kto może, do ogólnego dobra niechaj dopomoże.

Wychodząc z tej zasady, pragnę zwrócić waszą uwagę, kochani bracia rolnicy a szczególnie waszą, włościanie, na uprawę bulwy. — Bulwa (Helianthus tuberosus), jest gatunkiem słonecznika. — Jest to bardzo pożyteczna roślina, z tego mianowicie powodu, że znosi wprawdzie najobfitsze nawożenie, ale i na mniejszem poprostu staje, a nawet bez nawozu daje plon niezły i korzyść z liści, ale głównie z korzeni. Bulwa raz zasadzona, może być kilka lat na tym samym miejscu. Grunt pod bulwy najodpowiedniejszy piaszczysto gliniasty. Nawożenie jak już mówilem. Uprawa tak, jak pod kartofle. — Głównie radzę uprawę bulw, i nie mam na myśl sadzenie jej w polu, dla tego, że przy każdej zagrodzie gospodarskiej są odpadki gruntu, około zabudowań, przy pło-

tach, gdzie nie można dojść z plugiem i które zazwyczaj zarastają zielskiem; — otóż te kawałki, trochę potrząśnięte nawozem, skopane i zasadzone bulwami, tak jak kartofle, pod motykę w odstępach 2 stopowych, zamiasz bezpożytecznie leżeć, mogą dostarczyć przez parę lat sporo pożytecznej paszy. — Na jesieni w październiku zwykle kwitną i wtedy lodygi ścięte, czy to zaraz użyte na paszę, czy też powiązane w pęki i wysuszone i zostawione na później, są pomocą w karmieniu inwentarza. Najlepiej suszyć lodygi w ten sposób: po ścięciu powiązać w pęki niewielkie i poustawić po 10 lub więcej w stożkowe kupki i zwierzech nakryć temiś lodygami związanymi w odziewkach, tak zwaną „czapką”, jak się to robi przy spręcie żyta. — Pozostawione przez jakiś czas wyschną. — Korzenie, to jest same bulwy, zostawia się w gruncie przez zimę. Na wiosnę, w końcu marca lub kwietnia, właśnie w tej porze, kiedy zaczyna brakować paszy, wykopane stają się wielką pomocą w karmieniu inwentarza. — Nie mamy tu więc kłopotu z przeziębieniem. — Można, jeżeliby kto chciał, wykopać i na jesieni. — Po wykopaniu w następnych latach dosyć grunt porównać, i znowu odmłodzą się z korzeni; gdzie będą za gęste, — przeredzić, okopać, zielsko wypieć i znów będą pomocą, jako pasza. — W pierwszym roku naturalnie też trzeba, jak lodygi wyrosną w górę, okopać, tak jak kartofle, i oczyścić z chwastów.

Zasadzone w polu, w płodozmianie są z tego powodu niedogodne, że odrastają z korzeni i zanieczyszczają inne następne plony. — Ale i na to jest rada — zasieć po nich mieszankę (wykę, groch, owies i t. d.) na zieloną paszę; — ścinać lodygi razem z mieszanką a potem jeszcze raz wyplenia się.

Na nasienie bulw dostać można w składach nasion w Warszawie.

N. Molński.

Mokra wieś w grudniu 1906.

Niesforna Młodzież.

We wsi Losie, w parafii Radzywińskiej młodzież urządza sobie nocne schadzki, sprowadza wódkę, piwo i tak tym przeklętym alkoholem się upija. Młodziecy wspomnianej wsi urządza te nieuczciwe schadzki bardzo często; to też urządziła i dnia drugiego grudnia. Przy takiej zabawce doszło do bójki, a bójki strasznej, bo już się bili nie pięściami, ale poprostu, jak jaka dzicz, kłóli się nożami tak, że pokłótych musiano odwieźć do szpitala. Wstyd i hańba wam, młodziecy ze wsi Losie! Wiedzieć o tem, że na młodziecy polega przyszłość narodu, — ale na młodziecy tej, która się garnie do oswaty, do wiedzy, ale nie na takiej, jak wy. Młodzież taka jest zgnilną kazałą młodszą pokolenia Polskiej!

Tak, młodziecy Losiński! porzućcie te złe drogi, które was prowadzą na zgnójnienie w murach więziennych, a weźcie się natomiast do czytania książek i gazet; boć tam napewno w te

wsi niema ani jednego egzemplarza gazety; zażnaćć jeuszce muszć że winni sć i rodzice w owej wsi, że pozwalajć na takie awantury; boć przysłowie mowi: „Niedaleko padnie jabłko od jabłoni“, drugie: „jaki wiatcr-taki miynek, jaki ojciec, taki synek“.

P. K.

Z Królestwa.

— Od chwili wydania prawa o związkach (17 marca) w Warszawie i w g. warszawskiej zarejestrowanych i zameldowanych jest 109 nowych towarzystw, związków i kółek rolniczych, nie licząc kół Macierzy.

W liczbie nowo powstałych instytucji znajduje się 11 instytucji oświatowych, 2 historyczne, 2 ekonomiczno-społeczne, 1 gimnastyczna, 29 zawodowych, 37 towarzystw, spółek i kółek rolniczych, 3 muzyczne i śpiewacze, 2 partie polityczne, 1 klub polityczny, resztę tworzą instytucje dobroczynne.

— 8-go b. m. z więzienia w Mokotowie wysłano na Syberję 22 więźniów, skazanych przez sądy wojenne za różne przestępstwa polityczne na ciężkie roboty.

Nazwiska zesłanych: Malanowicz Marcell, Zajda Władysław, Zapor Władysław, Furnal Stefan, Gnich Wacław, Dąbrowski Henryk, Zukowski Bronisław, Sokolowski Józef, Nitka Stanisław, Kwiatek Kazimierz, Siekierski Józef, Nowicki Ignacy, Strzeziński Adam, Balzbewski Wacław, Kukulski Michał, Budrych Michał, Noiński Alfred, Bronszajn Icek, Liewerant Jankiel, Finkiel Mendel, Putersznyt Moszek, Rubinsztajn Pinkus.

— 10 b. m. do cytadeli przybywali licznie krewni i znajomi uwięzionych, przywoząc bieliznę, produkty spożywcze lub pieniądze. Z pomiędzy odwiedzających — pięć osób przybyłych dożkami nagle okrążyło wojsko i zaczęło aresztowanie. Powstał popłoch między oczekującymi; kobiety przestraszone rzuciły się do ucieczki. Dalszy los zatrzymanych nie jest wiadomy.

— Stróżę gminy Młociny, Jan Liszewski i Kacper Gutowski, przeprowadzali razem do więzienia na Pawiej więźnia, Jana Iwankiewicza. Gdy znaleźli się na ul. Pokornej, nagle otoczyło ich 10 zbrojnych ludzi, którzy pod groźbą śmierci odebrali więźnia, uprowadzając go na boczną drogę, skąd I. znikł bez śladu.

— W Kaliszu 11 b. m. w nocy na podwórzu więźniem z wyroku sądu polowego rozstrzelano 6 skazanych.

— W Wilnie 10 b. m. po rewizji w redakcji pisma żargonowego *Das idische Volk*, aresztowano cały skład redakcji i znajdujących się tam członków centralnej organizacji w liczbie 18 osób.

— We czwartek, 10 b. m. o g. 10 rano pomocnik naczelnika żandarmów na powiaty łódzki i łaski Mikołaj Zadko-Andrejew wychodził z domu przy ul. Południowej w towarzystwie ochraniających go żołnierzy. W tem ukazało się około 10 ludzi, którzy strzelali z rewolwerów za-

bili Andrejewa, a ciężko ranili 2 żołnierzy. Żołnierze dali do sprawców strzały, które zraniły dwóch. Jednego z nich, Franciszka Danila, ujęto, inni zbiegli. Podczas strzelaniny żołnierze ciężko ranili właściciela sklepu przy ul. Piotrkowskiej, Rafała Weinberga.

— Sąd wojenny połowy załogi pułtuskiej skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie mieszkańca wsi Szamocińskiej, w pow. radzywińskim, Aleksandra Makowskiego, za napad bandycki w d. 29-ym października r. z. na właściciela cegielni we wsi Komarów, Janka Jakubowicza, którego zamordowano, śmiertelnie poraniwszy jego córkę.

Udział w napadzie brali już rozstrzelani niedawno Tomasz Czechowicz, Stanisław Liskiewicz i Adam Ziółkowski.

Prócz powyższego, Makowski brał udział w ograbieniu mieszkańca Wyszkowa w nocy z 3-go na 4-y z. m.

W d. 31-ym z. m. Makowskiego rozstrzelano.

— W dniu 8 b. m. o 3-iej nad ranem udał się oddział policyj z wojskiem do fabryki Huty i przetrworów chemicznych Kijewskiego i Scholzego w Targówku na Pradze, gdzie po otoczeniu gmachów fabrycznych, rozpoczęto najściślejszą rewizję lokalu i pracujących robotników.

Zatrzymano po sprawdzeniu legitymacji 150 robotników, zebranych w osobnej szopie, a wskazywanych przez 2 funkcjonariuszów policyi, b. robotników fabryki Labor, należących swego czasu do partyi bojowej praskiej.

Z przytrzymanych 150 aresztowanych tylko 54 wybrano, których pod konwojem wojskowym odstawiono do więzienia w Pawlaku. Z tych jest 10 starszych, żonaty, zaś 44 młodszych, nie żonaty.

Przy rewizji odnaleziono 18 sztuk karabinów Mauserowskich, jako też 20 przeszło rewolwerów systemu Browninga, pochodzących w szafkach robotników, wielką ilość proklamacji i pism niedozwolonych, jako też u jednego z uwięzionych kompletną listę członków partyi bojowej praskiej.

Z Cesarstwa.

— 3-go b. m., w południe zabity został naczelnik miasta Petersburga, general-major von der Launitz.

— 9-go b. m. koło g. 10 r. na podwórzu głównego zarządu wojenno-sądowego 6 wystrzami z rewolweru zabity został główny prokurator wojenny Pawłow.

Wykonawca zamachu w uniformie pisarza sztabu starał się przedostać na podwórze i był zatrzymany przez stróża. Wtedy nieznanemu wskazał na książkę z pakietami, i oświadczył, że musi oddać je do głównego zarządu wojenno-sądowego.

Stróż puścił go; w tej chwili w ogródku na podwórzu odbywał zwykły spacer Pawłow.

Poszedłszy do ogrodzenia nieznanomy dał wystrzał; kule trafiły generała w piersi i w brzuch; Pawłow zrzucił szynel i zaczął uciekać; w tej chwili 2 kule trafiły w kark i przebiły mu arterję.

Generał upadł, zalewając się krwią.

Wykonawca zamachu, widząc, że generał został zabity, rzucił się do ucieczki przez bramę wychodzącą na Mojkę, ścigany przez stróżów. Wybiegłszy na ulicę, nieznanomy pobiegł przez Mojkę do mostu Pocielujewa i ranil śmiertelnie stojkowego Jegorowa, który chciał go zatrzymać. Zawróciwszy w ulicę Glinki, nieznanomy pobiegł w kierunku teatru Maryjskiego, a stamtąd ul. Oficerską przez zaułek Lwów i wybrzeże kanału Katarzyny; koło zaułka Fonarnego zatrzymał się, chcąc nabić nanowo rewolwer, lecz był zatrzymany przez stojkowych, rozbrojony i odstawiony do cyrkulu.

W kieszeniach wykonawcy zamachu znaleziono browniny, naboje zapasowe, chustkę bez znaku i kilka rubli.

Podczas badania trzymał się śmiało, oświadczył, że swój obowiązek spełnił i że żałuje, iż zabił stojkowego.

Prosił, by nie badano go w sprawie zabójstwa, gdyż nie powie.

Wykonawca zamachu jest średniego wzrostu, blondyn, bez wąsów, z namalowanymi rękami; przypuszczają, że jest robotnikiem.

W Saratowie 11 b. m. w biały dzień, na urzędnika pocztowego, Hartwiga, w gmachu giełdy napadnięto, gdy odnosił on pieniądze do głównej poczty, w sumie rubli 4,200. Napaść była dokonana w środku miasta. Hartwig padł zabity, a towarzyszący Hartwigowi zbrojny oficyalista pocztowy—raniony. Przy ściganiu napadających dwóch z nich pozbawiło się zyciła, a trzeciego, w mundurze ucznia szkoły realnej, ujęto. Pieniądże ocalaly.

11 b. m. o godzinie 2-iej w nocy na kolei briańskiej, między stacyami Tichanowo a Dotczino, cały pociąg osobowy idący do Briańska spadł z wysokiego nasypu. Ofiar jest mnóstwo.

W Tyflisie w czasie świąt dokonano szeregu zbrojnych rabunków, znacznych kradzieży i zabójstw. Przy przeprowadzaniu z cyrkulu do komendantury ujętego robotnika przez dwóch policyantów, napadło na nich ośmiu zbrojnych ludzi, zabili obu policyantów i sami uciekli z aresztowanymi.

Jak donosi „Riecz”, w d. 11 b. m. komisarz sądowy p. Filonow w Petersburgu wyznaczył sprzedaż przyborów waterklozetowych w sklepie na Matej Koniuszennej, należącym do dostawcy zboża, poddanego szwedzkiego Eryka Liedwala.

Licytacyę urządzono na skutek postanowienia sądu handlowego z powództwa kościoła szwedzkiego ewangelicko-luterańskiego o 12,500 rubli.

W Petersburgu o g. 2 w nocy z 7 na 8 b. m. służba Grand Hotelu na ulicy Hohola posłyszala trzask słabego wybuchu w numerze zajętym d. 6 b. m. przez 18-letniego młodzieńca, który podał się za Prokofjewa.

Kiedy administracja hotelu zaproponowała

Prokofjewowi otworzenie drzwi, ten przez zamknięte drzwi odpowiedział wystrzałami. Na wezwanie właściciela przybyła policya, która rozpoczęła wymianę strzelów z nieznanym.

Wreszcie wezwano straż ogniową, która rozbiła pułap i w numerze znaleziono trupa Prokofjewa; dotąd niewiadomo, czy zabił się on sam, czy też go zastrzelono.

Przed niedawnym czasem, na rozkaz komendanta twierdzy kronsztadzkiej, wydano ztamtąd w drodze przymusowej niejaką Annę Minsierową, która po kilkakroć usiłowała pokąsać Jana Kronsztadzkiego. Franatyczka uważała go za Chrystusa i pragnęła „komunikować się krwią Chrystusa”.

Pewien doktor opowiadał korespondentowi *Birs. Wied.*

Pracowałem po wsiach gubernii tambowskiej, objętych głodem wraz z jego straszniemi następstwami, chorobami. Lekarstw mi zabrakło, w walce z tyfusem i szkorbutem byłem bezsilny. Zamiast chleba, włościanie jedli jakąś obrzydlivość, podobną do nawozu. Ludzie puchli, dostawali kurczów, męczyli się i wreszcie umierali, uspakajali się. Śmierć była najlepszym lekarstwem na te cierpienia. Jednej sceny, której byłem świadkiem, nie zapomnę nigdy. Przypadkowo zaszedłem do cerkwi miejscowej. Usłyszałem tu przydewszystkiem jęki i majaczenia chorych. Z początku nie wiedziałem skąd one pochodzą. Ale potem zrozumiałem, co się dzieje. Około ambony, przy carskich wrotach, walało się w łachmanach na podłodze z 15 żywych trupów z nieprzytomnym obłąkanym wzrokiem. Dżiko majaczyli w straszliwych mękach głodowej śmierci, a duchowcy spokojnie i systematycznie odmawiali nad nimi modlitwy ostatniego namaszczenia i okadzał ich. Nie mogłem ani minutę wytrzymać wśród tej zmory na jawie i jak szalony wybiegłem z tej cerkwi — cmentarza.

Z Zagranicy.

Poznańskie pisma donoszą: Na ławie oskarżonych przed sądem inowrocławskim zasiadł obywatel tamtejszy p. Rogacki, pod zarzutem ciężkiej obrazu nauczyciela szkoły ludowej, do której uczęszczał syn jego.

Rozchodziło się o sprawę następującą: nauczyciel ów zagroził 9-letniemu synowi p. Rogackiego surową karą, jeżeli nie kupi sobie niemieckiej historii biblijnej. Przeleknięty chłopiec, nie mając odwagi prosić o pieniądze na ten cel swego ojca, ukradł mu markę i w drodze do szkoły kupił sobie ową książkę.

Ojciec, zauważywszy kradzież, pobiegł za synem do szkoły, przypuszczając, że chłopiec przywłaszczył sobie tę monetę na takocie. Tam atoli dowiedział się prawdy, a młode z płaczem oddał mu nietkniętą pozostałą resztę. Wówczas oburzony do żywego p. R. zwrócił się do nauczyciela z uwagą: „Oto skutki waszej nauki re-

ligii, wy namawiacie dzieci do kradzieży? I za tę uwagę, w której sąd dopatrył się ciężkiej obrazy nauczyciela, skazano p. Rogackiego na 6 tygodni więzienia.

— W noc z 7 na 8 h. m. umarł chory od dłuższego czasu szach perski Muzaffer Eddin. Na tron wstępuje trzydziestopięcioletni syn jego Mohamed Ali, który od kilku już miesięcy w czasie choroby ojca rządził Persją.

Muzaffer Eddin panował przez lat 11 i w styczniu przeszłego roku, zmuszony nieustannym wrzeniem rewolucyjnym w państwie, nadal Persji konstytucyjną, według której parlament składa się z posłów od duchowieństwa, od kupców i od posiadaczy własności ziemskiej. Jest to więc parlament stanowy. Jednakże dalsze opracowanie konstytucji szach porucił właśnie temu parlamentowi, nazywającemu się po persku „medżlis”. Obrady rozpoczęły się w sierpniu i trwają dotąd.

— W Niemczech w fabryce wyrobów celuloidowych w Geispelheim nastąpił wybuch celuloidu. Cały personel fabryki, składający się z 5-u robotników i 16 robotnic, zginął skutkiem wybuchu. Pożar objął fabrykę tak szybko, że nie zdołano nawet wynieść zwłok nieszczęśliwych ofiar katastrofy. Po stłumieniu ognia, znaleziono w zgłiszczach tylko czaszki i koście udowe ofiar.

Od Redakcyi.

Zwracamy się do wszystkich naszych braci — czytelników z serdeczną prośbą o nadsyłanie nam krótkich bodaj wiadomości o rozmaitych wypadkach, o potrzebach, dążnościach i życzeniach ludu, o powstających kółkach i spółkach rolniczych i ich rozwoju — o wszystkim, co się w ich okolicach dzieje dobrego lub złego. „Siewba”, będąc organem ludu, chętnie będzie drukowała wszystko, co jest prawdziwym i pożytecznym dla rozpowszechnienia.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Samulowicz z Pniewowa. 1 rb 70 kop. otrzymaliśmy. Nie wysyłamy oprócz 1-go, gdyż został wyczerpany.

P. N. Hrynuszkiewiczowski w Włocławku. Nie pod wskazanym przez Sz. Pana adresem wysyłamy oraz N.N. okazy; 2 r. otrzymaliśmy.

P. W. Strumiliński w Białej Cerkwi, 2 numeru, to jest Panu jeden, a drugi p. Wojciechowi Górskiemu, wysłaliśmy. A rb. 10 kop. otrzymaliśmy, z których 4 rb. liczymy jako roczną prenumeratę, a 10 kop. rozporządziliśmy według pańskiego życzenia.

P. Aleksanderze Wojciechowski w Kutubskiej Swierżawie. 1 rb. 70 kop. otrzymaliśmy; za życzenia serdecznie dziękujemy.

Sz. P. Marci Czaplinski w Kijowie. „Siewba” kosztuje z przesyłką 2 rb., tak, że jest już opłaconą za cały rok.

„Przyszłość”

W Warszawie zaczyna wychodzić w styczniu miesięcznik „Przyszłość”, organ ruchu etycznego (moralnego). Czytelnik znajdzie w nim wiadomości, dotyczące wstrzeźliwości od napojów odurzających, od palenia tytoniu, od kłamstwa i inne wskazówki w dążeniu do drogi moralnego odrodzenia społeczeństwa.

PRENUMERATA PÓŁROCZNA WYNOŚI: 75 kop., dla abonentów (ludzi zupełnie wstrzeźliwych od napojów alkoholowych) 50 kop.

Adres redakcyi i administracyi:

Dr. Augustyn Wróblewski, Warszawa, ul. Krucza 20 m. 49.

CENA SIEWBY:

Rocznie... ra. 1 k. 20
Półrocznie... „ 60
Kwartalnie... „ 30
Z przesyłką pocztową, droższą o 25 kop. kwartalnie.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Wychodzi po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja w Tuszcu nad Węgorzycami.
Otwarta we wtorek piąki i niedziela od godz. 8-8 wieczorem.
Filja w Warszawie Nowy Świat 36 m. 8 dla numerów zamienionych.

KANTOR GŁÓWNY
KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
Zgoda Nr. 8.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitowy 10 kop.
Za 1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chresznego.

Druk EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.